

"Godot" zrecenzowany

Co kilka sezonów Tarnowski Teatr strzela znakomitą spektaklem. Przedostatnim była „Rozmowa Mistrza Polikarpa ze Śmiercią” w reż. Wiesława Holidysa, obsypana nagrodami na festiwalu w Opolu. Ostatnim - „Czekając na Godot” w reż. Stanisława Świdra. To świetne przedstawienie doczekało się dobrych recenzji od uznanych krytyków. Oto fragmenty niektórych.

„W teatrze albo jest kaligrafia, albo są ludzie. Stanisław Świder - od ponad dwóch sezonów młody dyrektor tarnowskiego teatru - mierząc się z legendarnym „Czekając na Godot”, udowadnia, że właściwie nie znamy tej sztuki. Patrzymy na nią z perspektywy późniejszych minimalistycznych i skondensowanych do granic utworów Becketta. Tymczasem reżyser znalazł w jego pierwszym dramacie jeszcze dużo pozostałości teatru, z którym autor potem walczył: rodzajowość i psychologię. (...) U Świdra nie ma żadnego „człowieka w ogóle”, żadnych Heideggerów i Sartre'ów. Na scenie toczy się rozgrywka między dwoma ludźmi z krwi i kości. Obaj muszą dowiedzieć się,

czemu ze sobą przestają. Czemu człowiek wpija się i wczepia się w drugiego jak wesz. Ja gram przed tobą, ty grasz przede mną - mówi na koniec Świder. To Beckett czytany przez Gombrowicza. Wystawiony bez schematów, żywy i jędrny teatr.”



(Łukasz Drewniak, „Czekając na Godot”, czyli dwaj ludzie z krwi i kości, TYGODNIK POWSZECHNY)

„Dziękować Bogu, tyle już napisano o „Czekając na Godot”, że całkiem spokojnie można tej niebotycznej góry analiz nie czytać. Można znowu wrócić do Becketta. Czytać raz i drugi, czytać piąty i dziesiąty, czytać, czytać. Jak Stanisław Świder. Czytać można, czytać trzeba, uważnie, czytać warto, bo wtedy rozgarnięty człowiek odkrywa, że przecież wszystko jest tutaj i tylko tutaj, całe fenomenalne życie, całe teatral-

ne ciało, jego oddech, rytm, smak i delikatność, wszystko jest w zdaniach Becketta. Już nie mam wątpliwości, już wiem jasno, że czystość tej reżyserii to jej dyskretna prostota. (...) Obecność Świdra jest jak obecność mądrego kamerdynera.

Właściwie nie ma go, właściwie nie reżyseruje, tylko otwiera drzwi. (...) U Świdra nie ma żadnych nieudomówień, nie ma miejsc na tanie łzy, jest krótko za uźdę trzymana czułość, która nie ma złudzeń. Nie będzie inaczej, może być i będzie tylko tak... Jest jak tyczka grochowa Didi Jana Mancewicza i błądy kurdupel Gogo Marka Kępińskiego, i jest taniec ich słów, które uparcie chcą wypełnić pustkę, na śmierć zagadać czas, a wszystko grane prawie idealnie w środku, bez staczania się w skrajność bezcieleśnie filozoficznych dywagacji lub w skrajność epatowania jakąś poaż się Boże tanią żebraczą rodzajowością”.

(Paweł Głowacki, *Sen o dwóch zdaniach*, DZIENNIK POLSKI)

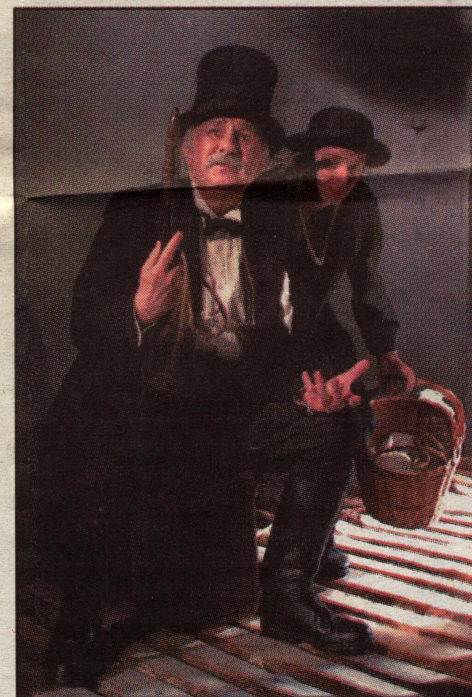
„Od dawna nie zdarzyło mi się uczestniczyć w spektaklu. Ten sposób bycia razem z twórcami przedstawienia zdarza się nieczęsto. Jest wielkim świętem. Radość oglądania

i słuchania kreuje wtedy sens wspólnoty - widzów i aktorów. (...) Teatralne seanse wspólnoty powstają zazwyczaj, gdy mądrze i wnikliwie czyta się wielką literaturę. To żmudne, ogromnie pracochłonne zajęcie - i jakby niemożliwe we współczesnym teatrze.

Ułożyłem te zdania pod wpływem spektaklu „Czekając na Godot” Becketta - Tarnowskiego Teatru im. Ludwika Solskiego. Uczestniczyłem w nim podczas Krakowskich Reminiscencji Teatralnych. Siedziałem pośród młodej publiczności, która wręcz łapczywie chłonęła Beckettowską wiwiskę kondycji ludzkiej. (...) Nie piszę na tym miejscu recenzji. Swoje zauroczenie tarnowskim Beckettem chciałbym spożytkować do wyrażenia kulku uwag o sposobie funkcjonowania naszych scen po 1989 roku - i o praktykach reżyserskich, które unicestwiają teatr literacki. Bo tym określeniem, brzmiącym dla wielu wręcz pejoratywnie, nazwałbym dzieło tarnowskich twórców.

Stanisław Świder, dyrektor teatru i reżyser „Czekając na Godot” z benedyktyńską pracowitością i cierpliwością starał się ze swoimi aktorami inteligentnie przeczytać tekst autora „Końcówki”. Jest on bardzo trudny i niełatwo poddaje się interpreta-

cji. (...) Stanisław Świder zajął się przede wszystkim pracą z aktorami. To oni, a nie ekspansywne pomysły inscenizacyjne, najsukuteczniej obsługują Beckettowską dramaturgię. A ukryta reżyseria pozwala obcować z błyskotliwą dysertacją filozoficzną pisarza, rozpisaną po mistrzowsku



na dialogi i sytuacje, w których każdy, najdrobniejszy nawet gest i ruch coś znaczy. Tak czytany Beckett fascynuje i zmusza do myślenia. A spektakl może trwać dwie godziny i dwadzieścia minut, i nie wywołuje uczucia znudzenia”.

(Marian Sienkiewicz, *Tydzień w kulturze*, PRZEKRÓJ)

WYBRAŁ: (OF)
ZDJĘCIA: PAWEŁ TOPOLSKI